

TRUMBUNICH MIMES

Zamieszczone poniżej teksty powstały, dla celów dokumentacji w „Pracowni”, jako opisy działań zespołu „Trumbunich Mimes” w trzech różnych środowiskach (liceum, szpital, wieś). Stosują one odmiennie sposoby zapisu słownego, choć za każdym razem chodziło o uchwycenie specyfiki zdarzenia, uzależnionej od społecznych, mentalnych i przestrzennych warunków miejsca.

Liceum Ogólnokształcące nr III w Olsztynie.

Sala gimnastyczna.

Wchodzą masowo licealiści, każdy z krzesłem. Potem wracają. Z powrotem wchodzą już grupkami, powoli zapelniając salę. Najpierw zajęta część sali z tyłu, z przodu dużo miejsca. Prawie nie reagują na zaproszenia do siadania na przedzie, na podłodze. W końcu jest już pełno, ci co przyszli ostatni musieli usiąść na przedzie, za nimi w pierwszym rzędzie krzesła, silnie eksponowani nauczyciele, wyraźnie odróżniające się ciałem pedagogicznym. Ciągłe wchodzą nowe grupki, aktorzy od początku pokazują się i znikają, próbują wpływać na układ widowni. Ma być ścieżka dookoła sali, dla aktorów możliwość robienia ogromnej rundy. Oboje oni, ciemnoskóra Leonora i Matt, chło-

pak o śniadej cerze, są w sportowych podkoszulkach, co wygląda tu jakoś bardzo naturalnie, tylko twarze pomalowane, silnie podkreślone oczy. W pewnej chwili siadają wśród widowni na krzesłach i patrzą spokojnie, prawie nieruchomo w kierunku sceny. Nadchodzą jeszcze nowe grupki, wreszcie jest już duży tłok, niektórzy zawisnęli na drabinkach. Gwar jest teraz może trochę mniejszy, nieco to wszystko przycicha, * jakby pod wrażeniem coraz większej koncentracji aktorów. I nagle stało się. Widocznie wyprostowane, sztywne sylwetki mimów tak ściągnęły uwagę wszystkich, że teraz pierwsze poruszenie tych manekinów zabrzmiało jak znak do zbiorowej wrzawy, radości. Była w tym jakaś zupełna jednoznaczność reakcji, prostota spotykana czasem tylko na widowiskach sportowych — (czy dlatego

Frank Zappa stwierdził, że jedyną prawdziwą sztuką naszych czasów jest futbol?). Matt i Leonora zrobili tymczasem kocioł w środku widowni. Osuwają się z krzesła, przewalają się na sąsiadów, gramolą przez głowy. Postać Matta: chłód i premedytacja, człowiek o kamiennej twarzy. Coś radosnego jest tylko w jego nagłych decyzjach, nagłych ruchach, wywołują one nowe fale dopingu kibiców. Radość. Wszystko faluje. To pierwsze nieprawdopodobne uderzenie sprawiło, że „spektakl” (umówmy się...) rozpoczął się gdzieś w bardzo wysokich rejestrach, od największego natężenia, odwrotnie do przebiegu klasycznej tragedii, potem było raczej zjeżdżanie w dół i gonitwa. Gonią się najpierw oboje, biegną ścieżką dookoła, wskakują na drabinki, zaczepiają jednego, drugiego, porywają jakąś dziewczynę. Matt pod-

biega do jednego, dotyka i obraca się na pięcie i ucieka. Ten dotknięty odruchowo rusza, lecz jednak przystaje. Matt jest już wtedy gdzie indziej, wyciąga ludzi z ich miejsc na środek wolnej sceny: za nogę, albo obłapiając dziewczynę przytulnie. Uderzająca jest czystość tych zabaw, które byłyby może prowokacją robione w inny sposób, nie na tyle zarazem gwałtowny co uważny. Z czasem mimowicie zwalniają tempo, częściej przystają lub wychodzą za drzwi, chowają się tam i wyskakują jak z klatki. Lecą teraz gagi. Jak na niemym filmie, wyostrzone, kanciaste ruchy. Witają się, ona ścisną jego dłoń, on wiję się z bólu, płacze, podchodzi do dziewczyny siedzącej blisko, pokazuje: — pocałuj, to się zagoi. Ryki na trybunach, ku którym on ciągle rzuca krótkie, ostre spojrzenia. Te spojrzenia są też uważne, łowią to, co dzieje się w różnych miejscach sali. W pewnym momencie oboje podchodzą do kobiety, która stoi przy wejściu — może woźna? Czule zdejmują z niej płaszcz, biorą ją na ręce i sadowią na ławce. Takie interwencje w widownię powtarzają się. Ciągłe delikatne natarcia mają ten skutek, że ludzie z czasem się ośmielają, wstydliwość ustępuje. Niektórzy buntują się, nie chcą dłużej biernością odpowiadać na zaczepki, zaczynają działać razem z aktorami... Aktorzy wykonują teraz dłuższe działania, niekiedy z kimś z widowni. Wyraźniej widać „opowieści sceniczne”, miejsce sceny teraz zresztą dopiero się wyłania. Leonora — dziecko, które nie daje się sfotografować. Matt jest gumową lalką, którą ktoś zaproszony napompuje, z innym Matt odbywa pojedynek boksinerski. Sport, western, cyrk, film niemy, rewia... Czy oni nigdy się nie zmęczą? Rozlega się dzwonek na lekcję. Po spektaklu w szkole panuje rodzaj podniecenia. Uczniowie zaglądają do pokoju, gdzie weszli mimowicie. Widzę, że Matt miałby ochotę wyjść i pobiec do klas.

Wacław SOBASZEK